

Niebezpieczeństwa cyklizmu górskiego

Epizod, który się wydarzył (albo nie) w krymskiej dolinie Bajdary, można wpisać w scenierię dowolną. Tło tamtejszego krajobrazu i roślinności przedstawione jest w sonecie dziesiątym na tyle ogólnikowo („lasy, doliny, głazy”), że pozostaje nierozpoznawalne geograficznie, a poza tym wydaje się zupełnie drugorzędne, by nie rzec: niekonieczne i nieistotne. Chodzi natomiast o dynamiczny opis impresji wzrokowych związanych z grą światła, barwy, a nade wszystko – ruchu.

Jak powszechnie wiadomo, za pretekst do ukazania doznań i złudzeń sensorycznych posłużył Poecie motyw jazdy konnej, który powraca zresztą i w kilku innych sonetach, toteż przyjmuje się go za wiarygodne świadectwo korzystania z tego właśnie wskazanego środka lokomocji podczas całej wycieczki Mickiewicza po Krymie.

Pierwotna wersja sonetu *Bajdary*, której tytuł brzmi podobnie, ale znaczy coś zupełnie innego, ujawnia jednak odmienne zgoła okoliczności i przebieg przedstawionej gry zmysłów. Okazuje się bowiem, iż przynajmniej raz Poeta wędrował po Krymie, dośiadłszy nie konia, lecz bicykla wypożyczonego od rosyjskiego domorostego konstruktora Wielosłupiedkina. Zapewne, przygotowując tę niebezpieczną eskapadę, obydwaj pozostawali w nieświadomości, iż właśnie za ich sprawą dokonuje się rewolucja techniczna w zakresie komunikacji górskiej i wyczynu sportowego.

W służbowych raportach tajnego agenta Boszniaka znalazłem dziwną uwagę, która taki właśnie przebieg wydarzeń potwierdza. Otóż nazajutrz Wieszczył pojawił się na wspólnym śniadaniu w opłakanym stanie: niewyspany, w zabłoconych butach i strzępach zakrwawionej koszuli, spod której wycierały liczne nieudolnie skrywane sińce i rany. Kiedy Sobańska rytualnie spytała go o zdrowie, zmieształ się wielce, czego nie zdołał zamaskować nieszczerym uśmiechem i coś wybąkał wymijająco pod nosem. Pytająca, wymieniwszy kilka stosownych uwag meteorologicznych tudzież botanicznych o krymskiej przyrodzie, taktownie skierowała konwersację na tory odleglejsze i bezpieczniejsze dla zapytanego. Reszta kompanii udała, iż nie dostrzega żałosnej kondycji Mickiewicza, przyjmując wyrozumiale acz tym razem błędnie, iż ten kolejną noc strawił na miłosnych, jak zwykle niefortunnych, podbojach. W parę dni później, kiedy Poeta próbował wyjaśnić i prostować domysły towarzyszy podróży, nikt już nie dawał mu wiary, iż w skrytości podejmuje samotne ekspedycje krajoznawcze, a tym bardziej, iż wypróbuje jakiś piekielny wehikuł, nieznanym nawet najznajomniejszym ruskim bazarzom.

Wersję pierwotną sonetu odnalazłem zwiniętą w rulon i wstydliwie zdeponowaną w rozpadlinie skalnej u stóp Czartyrdału, gdzie dotrwała do czasów, kiedy nie tylko ustały prześladowania cyklistów, lecz także zrównano ich prawa z kawalerią.

Oto zapis wrażeń z eksperymentalnej wyprawy prototypem roweru górskiego – jazdy o zmierzchu i bez świateł, która musiała zakończyć się kraką. Tytuł wydaje się dydaktycznym ostrzeżeniem dla przyszłych rowerzystów, co stawia Mickiewicza w szeregu wielkich prekursorów przepisów ruchu drogowego.

Jatta, 20 lipca 2009 r.

Adam Mickiewicz

Bez miary

Gdy puszczam kierownicę, nie szczędzę pedałom,
Mięśniom, stawom i szprychom naprężeń w naciskach;
Drzewa, słupy i znaki nadlatują z bliska,
Rzucam wzrok poza oddech, co wyprzedza ciało.

A gdy trzeszczący rower nie chce iść na całość,
W asfalcie nocy grzęzną zmęczone koliska,
Ja ufam powidokom, co w kałuż rozpryskach
Zwijają z opon ścieżkę od gwiazd ociemniałą...

Ziemia śpi. Mnie snu nie ma; nie chcę spać na ramie,
Choć ufam wyobraźni miast osi obrotom;
Pulsowi przeczy ciało, puls prędkości kłamie...

Wbrew skórkom bananowym, przeciw czarnym kotom
Zakręty i wyboje przesadam na pamięć...
Wtem pień! meteor w czaszce! – i ląduję w błoto...